Nr. 180. Sobota 10 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Z wszechpolskiej niwy.

Korzystając z kanikuły, karmi „Słowo polskie“ swych czytelników, przyzwyczajonych i tak do przeróżnych bredni tasiemcowymi artykułami, w których przytacza dosłownie odpowiedzi rozmaitych przeważnie francuskich patentowanych wielkości na ankietę w sprawie stosunków polsko-francuskich. Wiele z tych odpowiedzi jest tak szczerych, że raz na zawsze powinny wybić z twardych głów naszych narodowych mecenasów wszelkie fantazye polsko-francuskie, ale nawet niemal impertynenckie odpowiedzi różnych francuskich uczonych i pseudouczonych nie potrafią tego dokazać. Jeden z nich odpowiada wprost, że o Polsce wie Francya mniej, niż o Chinach lub Japonii. Inny, p. Masson pisze:

„Trudno doprawdy byłoby mi odpowiedzieć na zapytanie, jakie Pan mi stawia. Pierwszym warunkiem, abyśmy mogli poznać Polskę, jest poznanie języka. A iluż Francuzów mówi po polsku“?

P. Jules Lemaitre odpowiada:

„Mam jak największą sympatyę dla Polski i Polaków, ale nie umiałbym odpowiedzieć użytecznie „co do środków, jakie miałyby stworzyć stosunki bardziej zażyłe i bardziej trwałe między Francyą a Polską“.

P. Georges Duruy wyznaje szczerze:

„W odpowiedzi na zapytanie Szanownego Pana, nic nie mam do doniesienia, coby zasługiwało na publikacyę“.

Są wśród tych drukowanych w „Słowie polskiem“ odpowiedzi i takie, które naiwnością swą wprost rozbrajają.

P. Charles Gide, profesor prawa baje np. następująco:

„Jestem, tak jak to zdaje się i Pan myśli, tego zdania, że nowych węzłów lepiej jest szukać w sprawach umysłowych i artystycznych, i dodałbym ekonomicznych i społecznych, niż na polu politycznem.

To pole polityczne stało się, w istocie, drażliwe od czasu powstania aliansu francusko-rosyjskiego, wywołanego zresztą wojną z roku 1870. Ale nie tracimy nadziei, że kiedyś rząd rosyjski zrozumie(?) swą właściwą rolę, polegającą nie na uciskaniu, ale na wzmacnianiu różnych narodowości (??!) wchodzących w skład jego obszernego cesarstwa. Narodowość polska ukonstytuowana byłaby najstateczniejszą obroną „marchią“ — jak mówiono dawniej, przeciwko najściu niemieckiemu i przyczyniłaby się także bardzo dla zapewnienia bezpieczeństwa Francyi“ (!!).

P. André Lichtenberger również na temat Rosyi fantazjuje:

„Jak najbardziej jest pożądanem, aby Francuzi, szczerzy przyjaciele i alianci Rosyi, postarali się przekonać ją, jak pożałowania godnem jest zachowanie Rosyi w stosunku do Polaków od lat sześciu (??). Francya specyalnie nie może się wtrącać do spraw wewnętrznych Rosyi bez poważnego uchybienia konwenansom międzynarodowym. Ale ma ona z Rosyą zbyt wiele interesów wspólnych, a polityka Rosyi w stosunku do Polski zbyt bezpośrednio sprzyja Niemcom, abyśmy nie mieli prawa i obowiązku po przyjacielsku zwrócić uwagi naszej aliantki na niebezpieczeństwo tej metody postępowania, której złe następstwa my sami odczujemy“.

P. Jacques Bardoux chce przy okazyi ankiety ubić interes i proponuje dla zacieśnienia stosunków polsko-francuskich ukonstytuowanie przy Legii cudzoziemskiej korpusu ułanów polskich do **ekspedycyi kolonialnych!** Naiwni „rycerscy“ Polacy mają dla Francyi umrzeć w jakichś afrykańskich pustyniach, czy anamskich bagnach na żółtą febrę (stosunki polsko-francuskie zostaną przez to naturalnie znakomicie zacieśnione).

Już te wyjątki okazują, że cała owa ankieta funta kłaków nie warta, ale dosłownie drukuje owe banialuki wszechpolski organ, bo największy nawet idyotyzm, który raczył jakiś znakomity Francuz napisać o Polakach i Polsce, godny jest uwiecznienia, jako dowód, że „Europa“ o nas myśli i mówi, że łączą nas nici sympatyi z Francyą, na którą zresztą przy lada sposobności to samo „Słowo polskie“ psioczy, jako na siedlisko masoneryi i wszelakich innych nieprawości.

„Słowo polskie“ delektuje się każdym nonsensem, czy pustym frazesem, (a frazesami nic zgoła nie mówiącymi jest ogromna większość owych odpowiedzi francuskich wielkości) i drukuje je dosłownie i z całym pietyzmem — a równocześnie przemilcza zupełnie i konsekwentnie to, co mówią i robią w sprawach polskich np. socyalistyczni posłowie niemieccy w parlamencie niemieckim, czy sejmie pruskim, co mówią w parlamencie towarzysze nasi niemieccy w najważniejszych kwestyach i zagadnieniach naszego kraju i narodu.

Owe odpowiedzi francuskie, to przelewanie z pustego w próżne, a owe wystąpienia socyalnych demokratów niemieckich, to wypowiadanie się w żywotnych, konkretnych sprawach polskich, to nieraz najenergiczniejsza obrona najważniejszych interesów polskich. Czy stanowisko niemieckich polityków i działaczy mniej jest interesujące dla nas, niż opinia o nas jakiegoś Francuza, czy Włocha? Chyba nie, bo z Niemcami łączą nas bezpośrednie stosunki w dwóch zaborach, bo owi parlamentarni posłowie niemieccy w rzeszy czy w Austryi mają rzeczywisty, realny wpływ na sprawy polskie, a owi francuscy „sympatycy“ Polski piszą konwencyonalne, do niczego nie obowiązujące i wszelkiej pozbawione wartości listy. Gdy wybitny polityk innego narodu bezpośrednio z Polakami współżyjącego, bo narodu ukraińskiego, zabiera głos i pisze artykuły i broszury o kwestyi najważniejszej dla nas, bo o kwestyi nie-

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

30 (Ciąg dalszy).

Toteż Sheldon przestał po pewnym czasie podawać jej rękę przy wsiadaniu do łodzi lub przy przechodzeniu po jakiejś wąskiej kładce; zato miał tem więcej sposobności podziwiania jej zręczności, pewności siebie i przytomności umysłu.

Wbrew jego namowom, ostrzegającym przed niebezpieczeństwem, grożącem ze strony krokodylów i delfinów, nie zaprzestała swych kąpieli w znacznej odległości od wybrzeża; podobnie nie mógł jej nakłonić, by rzucanie dynamitowych pocisków w czasie połowu ryb poruczyła jednemu ze swych żeglary. Odpowiadała mu, że ma nieco więcej inteligencyi od swych Tahijczyków, że wreszcie rzucanie tych pocisków połączone jest z mniejszem niebezpieczeństwem, niż np. strzelanie z rewolweru Colta. Koniec końcem była dlań istotą, która jednoczyła w sobie harmonijnie całą sumę cech męskich z takąż sumą cech kobiecych.

Źródłem ciągłej i trwałej rozterki między niemi była sprawa sposobu postępowania z dzikimi.

Joanna była zwolenniczką stanowczości i łagodności; godziła się z potrzebą i koniecznością wyrozumiałego karcenia, sprzeciwiała się natomiast stosowaniu surowych i bolesnych kar. Stanowisko swoje uzasadniała porównaniem stosunku swych żeglarzy do swej osoby i domowników do Sheldona; pierwsi byli jej towarzyszami, którym nietylko mogła zupełnie zaufać, lecz którzy z własnego popędu starali się w lot odgadnąć jej myśli i życzenia; drudzy byli niewolnikami.

Szybko zdała sobie sprawę z wrogiego usposobienia najemników i widziała jasno niebezpieczeństwo, grożące każdej chwili tak jej, jak i Sheldonowi; toteż żadne z nich dwojga nie czyniło kroku poza obręb obejścia bez rewolweru, a żeglarze jej, czuwający w nocy w pobliżu świeżo zbudowanego domku, uzbrojeni byli w strzelby.

Zdaniem Joanny stan ten wytworzyła sztucznie bojaźń białego człowieka przed przewagą ilościową. Wzróśszy wśród łagodnych z natury Tahijczyków, którzy dzięki odpowiedniemu postępowaniu nie okazywali nigdy wrogich zamiarów, żywiła przekonanie, że mieszkańcy wysp Salomona zmieniliby się na korzyść pod wpływem łagodności i wyrozumiałości.

Pewnego wieczoru powstał w barakach nagle nieludzki wrzask; przybywszy tam Sheldon ujrzał, że sprawczyniami jego są dwie kobiety, bite niemiłosiernie przez rozbestwiony tłum wyspiarzy. Z trudem i to przy pomocy żeglarzy Joanny udało mu się wyrwać na wpół żywe ofiary z rąk dzikich; by je uchronić przed dalszą zemstą, zamknięto obie na noc w kuchni.

Były to kobiety, które gotowały pożywienie dla robotników, a powodem napaści był fakt, że jedna z nich wykąpała się w kotle, przeznaczonym do gotowania ziemniaków. Kamieniem obrazy nie była jednak sprawa zanieczyszczenia kotła; takie kąpiele w kotłach, w których zazwyczaj gotowano jedzenie, należało do rzeczy pospolitych. Istotnym powodem waśni i bójki było to, że kąpała się kobieta, uznawana przez tych wyspiarzy za istotę niższą, nędzną i bez znaczenia.

Następnego dnia, gdy Sheldon i Joanna spożywali na werandzie śniadanie, uderzył ich uszy niezwykły gwar pomięszanych i gniewnych głosów. Wnętrze ogrodzenia wypełniło się szybko gromadą dzikich; zebrali się prawie wszyscy, z wyjątkiem służby domowej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

podległości Polski, wszechpolacy tego nie raczą nawet zauważyć, ale gdy p. Gide bredzi o „marchii“, którą w Rosyi ma tworzyć „narodowość polska ukonstytuowana“ przeciw Niemcom, drukują to dosłownie i w cielęcy zachwyt wpadają nad interesowaniem się sprawami polskimi przez europejskie patentowane wielkości.

Gdy socyaliści polscy liczą się z faktycznemi siłami dla naszych interesów i dla naszych walk narodowych, istniejącymi w socyalistycznej klasie robotniczej innych narodów, nazywa się to zgubną dla narodowych interesów międzynarodowością, zdradą narodową, beznarodowością, antynarodowością, jeśli nie wysługiwaniem się Prusakom, ale gdy wzorem Sienkiewicza wszechpolacy i inne burżuazyjne stronnictwa, jak objawieniem jakiemś zachwycają się bzdurami, wypisywanemi przez tego czy owego Francuza, o Polsce i Polakach, wiedzącego mniej, niż o Chinach, to nazywa się liczeniem się z opinią Europy, oglądaniem się za przyjaciółmi wśród innych narodów.

W tej obłudzie i perfidyi prym wiodą wszechpolacy, rekordy coraz nowe zdobywa „Słowo polskie“, nie po raz pierwszy zapełniające swe szpalty takiemi mądrościami jak te, które o stosunkach polsko-francuskich wypisują owe francuskie znakomitości.

W związku z ową poronioną ankietą jeszcze jeden szczegół, charakteryzujący wszechpolaków. Wśród odpowiedzi Polaków zamieszczono i odpowiedź Stefana Żeromskiego; by jednak odpowiednio usposobić swych czytelników dla wielkiego człowieka, któremu w żaden sposób nie można przylepić wszechpolskiej etykiety, zamieszcza „Słowo polskie“ w tym samym numerze recenzyę o jego nowem dziele „Uroda życia“. Recenzya ta, to dwugłos wszechpolskiej grafomanki Al. Świderskiej i anarchizującego ongiś pięknoducha, a obecnie wziętego specyalisty od chorób żołądka dra W. Moraczewskiego.

Recenzya ta jest tak bezczelną, że nawet inne pisma burżuazyjne uważały za konieczne napiętnować ją. P. Świderska ośmiela się bez zarumienienia twierdzić, że idea w powieściach Żeromskiego jest „balastem, obciążającym lot swobodny jego twórczości i jeśli nie wypacza artyzmu ostatecznie, to tylko dzięki niesłychanej intensywności, z jaką jest odczuta, a która nadaje nerw życia temu nawet, co być powinno martwem doktrynerstwem“.

Wszechpolski zaś specyalista chorób żołądka kończy swój paszkwil następującym zwrotem: „Tak dalece brak artystycznego wychowania razić może u Żeromskiego, że nawet bardzo banalne idee, bardzo osobiste i nieideowe ramoty mogą zaćmić utwory autora, którego uczucia wydały nam się nad wyraz sympatyczne i bliskie. Mowa chłopa w utworze Tetmajera bez porównania więcej wyraża, niż nieudolne szkice tak cennego urtysty, jakim jest Żeromski“.

Nikt jeszcze dotąd arcydzieł Żeromskiego nie odważył się nazwać „nieudolnemi szkicami“. Zdobył się na to dopiero wszechpolski „schöngeist“, a wydrukował to wszechpolski organ.

Turcya przed katastrofą.

Rozwiązanie przez rząd parlamentu tureckiego, którego większość tworzyli młodoturcy, zamiast polepszyć sytuacyę znacznie ją pogorszyło. Przez ten krok rząd zmusił młodoturków do ostatecznej walki, którą oni podejmują w formie w Europie nieznanej.

Przedewszystkiem młodoturcy przenieśli siedzibę swego komitetu do Saloniki, gdzie zjechali przywódcy młodoturków z Konstantynopola. Wśród korpusu załogującego w Salonice posiadają młodoturcy większość swoich zwolenników. Oficerowie młodotureccy mieli tam odbyć zgromadzenie, po którem wysłali telegram do sułtana z protestem przeciw rozwiązaniu parlamentu i żądaniem zwołania napowrót rozwiązanego parlamentu.

Młodotureccy posłowie zamierzają w Salonice ukonstytuować się jako parlament kadłubkowy, a nawet powołać do życia młodoturecki gabinet, złożony przeważnie z byłych ministrów. Jeżeli dodamy do tego, że grożą oni marszem wojsk, wiernych młodoturków, na Konstantynopol, to zrozumiemy nader krytyczne położenie Turcyi.

Fakt grożącej wojny domowej jest groźnym dla każdego państwa, a cóż dopiero dla Turcyi, która prowadzi wojnę z Włochami, a w kraju ma do zwalczenia groźne powstanie Albańczyków.

Na placu boju w Tripolisie Włosi zagarnęli w swe ręce miejscowość Zuara, oddaloną 110 kilometrów od miasta Tripolis. Znaczenie jej polega na tem, że leży na drodze, jaką karawany przechodzą, zdążając z Tunisu do Tripolisu. Tędy Turcy przemycali broń. Wprawdzie od czasu zajęcia leżącej na zachodzie od Zuary miejscowości Makabez Turcy zmuszeni zostali do używania dróg, leżących głębiej w kraju, w każdym jednak razie zajęcie Zuary ułatwi operacyę Włochom, wewnątrz kraju.

Wojna ta prędzej czy później musi się zakończyć klęską Turcyi. Wprawdzie Włochom nie opłaci się ta cała wyprawa, ale zajęcie Tripolisu nie ulega dziś wątpliwości.

Nie mniej niekorzystną dla Turcyi jest sytuacya w Albanii. Wprawdzie Albańczycy ucieszyli się rozwiązaniem parlamentu, mimo to jednak nie zaprzestali kroków wojennych, a nawet zbliżają się w Uesküb, gdzie komitet albański ma się ukonstytuować jako konwent narodowy i uchwalić autonomię Albanii.

Utarczki z Albanią naraziły Turcyę na zatarg z Czarnogórą. Na granicy bowiem czarnogórsko-tureckiej przyszło do potyczki między wojskami obu państw. Turcya wystąpiła wobec Czarnogóry z energicznem żądaniem ukarania winnych, grożąc ultimatum.

Stosunek Turcyi także do Bułgaryi zaostrzył się przez zajścia w Kotszanie, leżącej przy granicy bułgarskiej. Przed kilku dniami teroryści bułgarscy rzucili bombę, od której zginęło 10 osób. Zamach ten wywołał ogromne oburzenie wśród Turków, którzy odpowiedzieli na to rzezią Bułgarów. Ofiarą jej padło blisko 150 osób. Władze tureckie miały się zachować w tej sprawie zupełnie biernie.

Rzez ta wywołała wielkie wrażenie w Bułgaryi, gdzie na wieść o niej zakotłowało. Prasa nacyonalistyczna domaga się energicznego wystąpienia przeciw Turcyi.

Sytuacya więc w Turyi jest bardzo poważna. Wszystko obecnie zależy od tego, czy komitet młodoturecki w obronie swoich partyjnych interesów chwyci się powyżej wymienionych kroków. W razie podjęcia walki z bronią młodoturków przeciw rządowi sytuacya w Turcyi stanie się groźną dla europejskiego spokoju.

Przedewszystkiem Austrya bacznie śledzi wypadki w Turcyi, gdyż Bośnia przylega do terytoryów, gdzie toczą się właśnie utarczki z Albańczykami. Najbliższe dni wykażą, czy komitet młodoturecki odważy się na wojnę domową i narażenie Turcyi na katastrofę.

* * *

O pokój z Włochami.

Konstantynopol. Doniesienie dzienników o rokowaniach pokojowych są przedwczesne. Jeden z członków gabinetu upoważnił przedstawiciela c. k. Biura korespondencyjnego do oświadczenia, że rząd obecny nie miał jeszcze czasu zająć się sprawą pokoju.

Powstanie albańskie.

Konstantynopol. Urzędowo zaprzeczają, jakoby albańczycy maszerowali na Skoplie.

Saloniki. Doniesienia z Pusztiny potwierdzają, że Arnouci, idąc za radą przywódców, zaczynają powracać do swoich siedzib.

Zatarg Turcyi z Czarnogórą.

Turcya ustępuje.

Konstantynopol. Minister spraw zagranicznych Noradungian oświadczył przedstawicielowi c. k. Biura korespondencyjnego, że ogłoszone oświadczenie przedstawiciela Czarnogóry dane wczoraj wobec Porty zostało uznane za zadowalające. Poseł turecki w Cetynii postępowaniem swem wobec Czarnogóry przekroczył polecenia Porty.

Kolonia. „Koelnische Ztg“ donosi z Petersburga, że zastępca Sazonowa Neratow zapewnił ambasadora tureckiego, że Rosya chce wszystko uczynić, aby zachować spokój na Bałkanie. — Poseł rosyjski w Cetynii otrzymał telegraficzne polecenie, aby zawiadomił rząd czarnogórski o stanowisku Rosyi, oraz, aby oświadczył, że Rosya nie byłaby po stronie Czarnogóry, gdyby napięcie z Turcyą miało mieć poważniejsze następstwa.

Uwolnienie rezerw anatolskich.

Kolonia. „Koelnische Ztg“ donosi ze Smyrny, że odesłano do domów rezerwy anatolskie i obrony krajowej.

Straszny wybuch w kopalni.

Przeszło 100 trupów.

Okropna katastrofa zdarzyła się w czwartek 8 b. m. w kopalni „Lothringen“ koło Bochum w westfalsko-nadreńskiem zagłębiu węglowem, w którem — jak wiadomo — pracują też tysiące wychodźców polskich. Wskutek eksplozyi gazów i wywołanego przez nią pożaru zginęli górnicy, którzy właśnie w tym szybie pracowali.

Oto pierwsze, niedokładne jeszcze depesze, które o tem nieszczęściu donoszą:

Bochum. W kopalni Lothringen nastąpił **wielki wybuch gazów piorunujących.** Do godz. 11 przed południem z 650 górników, którzy zjechali do szybu, wydobyto tylko 8 rannych; los innych nie jest znany.

Bochum. Wybuch w kopalni Lothringen nastąpił o godz. 9½ przed południem. Rozmiary katastrofy nie są jeszcze znane. Przyjmują, że ze 100 robotników, którzy zjechali do szybu, mogło 65 powrócić.

Bochum. Dotąd wydobyto 61 zwłok i 25 rannych.

Bochum. Zwłoki wydobyte z kopalni są spalone. **Dwie części kopalni stoją w płomieniach, a robotnicy zamknięci tam nie mogą być ocaleni.**

Bochum. Urzędownie podano do wiadomości, że podczas katastrofy **zginęło 103 osób**, w tem dwóch sztygarów; 2 osoby są ciężko ranne, 23 lekko.

Minister handlu i prezydent Westfalii udali się z polecenia cesarza do zagłębia i wyrazili współczucie cesarza dla pozostałych po ofiarach katastrofy.

Akcya ratunkowa była bardzo trudną. Uratowano wielu oszołomionych górników przez zastosowanie wdychiwania tlenu.

W dwóch różnych punktach powstały nie duże pożary, które w stosunkowo krótkim czasie ugaszono.

Bochum. Wybuch w kopalni spowodowany został tem, że przy wysadzaniu skały środkami wybuchowymi przełamano ścianę przestrzeni, wypełnionej bardzo ściśniętymi gazami. Zaraz po wybuchu objął kopalnię pożar. Ratujący nie mogli się dostać do wnętrza kopalni i akcya ratunkowa ograniczyła się głównie na gaszeniu pożaru.

Walka o Kasę chorych.

Buczacz, 8 sierpnia.

Mamy teraz w Buczaczu istny dramat z wyborami do Kasy chorych. Występują tutaj aktorzy wyszkoleni, pierwszorzędni komedyanci, którzy od czasu do czasu przybierają pozę ludzi uczciwych, by tem łatwiej mogli swoje prawdziwe rzemiosło rzezimieszków uprawiać.

Akt I, to koalicya wszystkich żywiołów skorumpowanych przeciw robotnikom. Widzimy tutaj w miłej zgodzie p. Tokarskiego, starego zidyociałego intryganta wszechpolskiego, który ogłosiwszy bankructwo swej uczciwości w środkach wcale nie przebierał, widzimy dalej p. Drattlera, zbankrutowanego właściciela drukarni, dla którego Kasa chorych stała się źródłem dochodów, widzimy wreszcie p. Leona Wechslera, zbankrutowaną wielkość syońską, który, jak nowoczesny Dyogenes, bezskutecznie poszukuje swej honorowości, wkońcu widzimy p. Picka, zbankrutowanego prezesa Kasy chorych, uczo-

nego analfabetę, jak błogosławi temu świętemu przymierzu. Do roboty są hyeny pośledniejszego gatunku a la Skałka, Fiala, Korn i Titzel, o których nawet mówić nie warto.

Akt II. — Wybory delegatów z ramienia pracobiorców. Skałka prowadzi do boju 5 swych chłopów z ramienia wydziału powiatowego i 4 robotników, których mu dostarczył „obermüller“ p. Fiala, Czech i Polak równocześnie. Zwycięstwo kliki nad robotnikami aż 6 głosami. Skałka spocony wpada w objęcia p. Tokarskiego, Pick całuje się z Drattlerem, a p. Wechsler wdziewa nowe jeszcze z czasów swej małoletności pochodzące ubranie.

Akt III. Zbliżają się wybory z grupy pracodawców. Tokarski staje się napowrót uczciwym człowiekiem i oświadcza, że zezwolić nie może, by Pick dalej przewodniczył w Kasie, chociaż mu zawdzięcza całą swą egzystencyę, postanawia święcie, że z Kasy nie ustąpią, chyba zupełnie się ją zniszczy. Rozpacz w obozie p. Picka. Sancho Pansa jego p. Wechsler każe mu uroczyście w ratuszu złożyć przysięgę, że przy najbliższych wyborach do parlamentu będzie popierał jego kandydaturę, przy przysiędze trzyma biblię p. Luzer Heller, ekstatycznie zachwycony i wniebowzięty. Wreszcie formują się dwa szeregi; na czele pierwszego kroczy p. Adolf Pohorille, właściciel browaru i kilku wsi, który za przyrzeczoną godność prezesa Kasy chorych obiecał Wechslerowi tytułem „szekla“ spłacić wszystkie jego długi i p. Pick, który przynajmniej wiceprezesem zostać chce; na czele drugiego zaś szeregu pędzi w szyszaku bojowym kacyk miasta Buczacza p. Burzyński, dyrektor Kasy oszczędności p. Chaim Schor, p. Majer Torton.

Akt IV. Wybory, przy których głosują na p. Picka wszyscy rzemieślnicy, którzy bądź to do Ameryki wyemigrowali, bądź to pomarli, wreszcie szybkim biegiem pędzą dorożkarze, którzy w ostatniej chwili, by p. Picka ratować, wpisali do Kasy swe konie, wreszcie p. Wechsler prowadzi z wielkim tryumfem trzech kupców żydowskich, by uratować honor narodu żydowskiego, który uprawia teraz w Buczaczu „politykę stanu średniego“ mądrze nauczony tak przez p. Hellera Zwi. Tryumf na całej linii. Tokarski skruszony, pobity, zmiażdżony, Drattler oplwany, poprawia okulary, by się przekonać, czy jest jeszcze gdzieś miejsce, gdzieby można umieścić druki dla Kasy chorych.

Akt V dopiero zaczęty. Tokarski odzyskuje humor i wali doniesienie do starostwa już nie na socyalistów, że odbywają zgromadzenia ludowe bez zezwolenia władzy, lecz na p. Adolfa Pohorillego, że w chwili wyborów nie był wcale pracodawcą, wobec czego nie może wejść do zarządu. Pohorille krzyczy, że to nieprawda, na co mu Tokarski rzuca księgami w głowę, by go przekonać, że w księdze tak zanotowano. Obaj biegają do starosty, a starosta zachowuje salomonowe milczenie.

Walka jeszcze nierozstrzygnięta. Robotnicy z daleka przypatrują się walce dwóch klik, jednakowoż zmuszeni będą wkrótce z rezerwy wystąpić. Obecny zarząd Kasy chorych jest tylko reprezentacyą pracodawców. Chyba naiwny widzieć może w zdrajcy p. Skałce, którego żona tak samo wyzyskuje Kasę, jak Tokarski lub Drattler, przedstawiciela robotników! Fiala reprezentuje znowu młyn hr. Potockich, p. Stein z Potoka ma również swego reprezentanta w zarządzie, to samo p. Wolgner, fabrykant z Komarówki, wepchnął tam swego przedstawiciela dzięki nienawiści Tokarskiego do klasy robotniczej. Teraz znowu walka tych dwóch klik okazała całą ohydę, całą nikczemność z jaką przystąpiono do dzieła, by robotników pokonać. Myśmy to dawno widzieli i oskarżaliśmy p. Tokarskiego o nikczemne praktyki wyborcze.

Teraz nic nie mamy przeciw temu, gdy rolę oskarżycieli wzięli na siebie p. Pick i Bergstoff. Z wdzięcznością dowiedzieliśmy się od Bergstoffa, że Tokarski fałszuje protokoły, wyłudza dla siebie korzyści materyalne, wprowadza w błąd zarząd, ze wzruszeniem przypatrywaliśmy się p. Pickowi, gdy się trząsł z oburzenia, malując gospodarkę wandalską w Kasie chorych lub gdy w czarnych barwach przedstawił nam oszustwa wyborcze Tokarskiego.

Przed kilku dniami zwołaliśmy publiczne zgromadzenie ludowe, gdzie o tem wszystkiem mówiliśmy długo i szeroko. Czemu nas p. Tokarski o to nie skarży?

Nas nie obchodzi ani p. Pick, ani p. Tokarski. W walce między nimi udziału nie bierzemy. Zanadto leży nam dobro Kasy na sercu byśmy tak żywo interesowali się kwestyą, kto ma właściwie zostać głową. Wiemy dobrze, że obecny zarząd bez względu na to, kto zostanie prezesem swemu zadaniu nie odpowiada, że Kasa chorych przestała być instytucyą robotniczą i służy obecnie tylko interesom pracodawców. Dlatego protest przeciw wyborom z grupy robotniczej stał się teraz aktualnym i czekamy, czy c. k. radca namiestnictwa p. Bernacki zdobędzie się na tyle objektywności, by go załatwić i uwzględnić słuszne skargi robotnicze. — Jakkolwiek sprawa zostanie załatwioną, czy prezesem zostanie p. Pohorille, czy też p. Judek Fränkel, jak chce druga klika — oświadczyć możemy, że Kasą chorych dalej zajmować się będziemy. Hamujemy oburzenie robotników, ale gdy zajdzie potrzeba, wystąpimy solidarnie i pokażemy tym pasożytom, że igrać z robotnikami nie można.

Jedną naukę z całej kampanii odnieśli jednakowoż robotnicy. Oto przekonali się, że mogą tylko liczyć na siebie, że panowie syoniści i ich parobcy poale-syoniści gotowi są, by dogodzić swym interesom w każdym momencie zdradzić nietylko sprawę robotniczą, ale i sprawę żydowstwa, którego obrońcami stylem jarmarczno-odpustowym zawsze się mianują. Oto na zgromadzeniu ludowem, przez nas zwołanem, oświadczył p. Zwi Heller dla młodziutkiego swego wieku na drabinie hierarchii partyjnej Syonu zaraz po Wacholerze następujący, fakt, że przy obecnej kampanii chcieli się syoniści połączyć z katolickimi robotnikami nieuświadomionymi i nie należącymi do naszej organizacyi przeciw robotnikom żydowskim. W ostatniej chwili dostali jednak kopniaka od nich, wobec czego ten zaszczytny kompromis nie doszedł do skutku.

Cyniczne te zeznania wypowiedział z takim spokojem, jakby wygłosił mowę na komersie „Hasmonei“. Robotnicy jednak dobrze sobie to wryli w pamięć i będą teraz wiedzieli, z jakim „Hochstaplerem“ obecnie do czynienia mają.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

ARKADYUSZ AWERCZENKO.

CZWORO.

(Dokończenie).

— Widzicie więc, moi państwo. Zaledwie przestaliście udawać i podszywać się — jeden pod handlowca, drugi pod biurokratę — natychmiast zapanował wśród nas taki miły nastrój. Już się nie nudzimy. Nieprawdaż, kardynale?

— Nie, nie nudzimy się — rzekł smętnie Sandomirski. — Bardzo nam wesoło.

— Niewymownie mnie to cieszy. Uważam, że i twarzyczka szanownej pani cokolwiek się rozchmurzyła. Najokropniejszą rzeczą w naszem życiu jest fałsz i obłuda! Jeśli znajdzie się ktoś śmiały i energiczny, potrafi on zawsze wygnać wszystko, co jest udanem i fałszywem. I szanowna pani uważała zapewne dawniej tego pana za komiwojażera, męża zaś swego za urzędnika, i być może bez mojej pomocy zawsze byłaby pani tego fałszywego zdania. Zjawiam się ja i energicznie zrywam z tych panów maski, i okazuje się, że jeden jest kardynałem, drugi zaś barytonem. Nieprawdaż, kardynale?

— Aj, pan tak mówi, jak jaka książka — rzekł, ciężko westchnąwszy, Sandomirski.

— Najgorszem jest to kłamstwo, które nas zewsząd otacza i na każdym kroku nas prześladuje. Atmosferą tego kłamstwa oddychamy, kłamstwem tem uwieszamy nasze ciała, malujemy nasze twarze. Pani naprzykład ma na sobie jasną suknię, gorset i buciki na wysokich obcasach. Nienawidzę wszystkiego, co jest sztucznem, nie znoszę gałganków i liczmanków! Pani, śmiem prosić, byś zechciała zrzucić swą odzież. Ukrywa ona to, co jest w przyrodzie najpiękniejszego — ciało!

Dziwak przy słowach tych skierował zgrabnie lufę rewolweru na męża pani Serafiny i, patrząc jej prosto w oczy, mówił śpiewnym głosem:

— Niech pani będzie łaskawa rozebrać się... Sądzę, iż małżonek pani nie będzie miał nic przeciwko temu.

Małżonek patrzał przerażonym wzrokiem na lufę rewolweru. Szczękając z przerażenia zębami, rzekł:

— Ja... nic... ja nic... sam lubię piękno... Trochę rozebrać się można... he he he... czemużby nie...

Pani Serafina, obdarzywszy piorunującem spojrzeniem tchórzliwego małżonka, zerwała się porywczo i zawołała, śmiejąc się nerwowo:

— Ja także kocham piękno, a nienawidzę tchórzostwa. Dobrze, rozbiorę się! Proszę tylko kazać swemu kardynałowi, aby się odwrócił.

— Kardynale! — rozkazał nieznajomy. — Jako osoba stanu duchownego, nie masz prawa patrzeć na tę scenę. Odwróć się i zakryj się gazetą.

— Serafino!... — szepnął Czwororęki. — Proszę cię... tylko nie bardzo...

— Głupiś! I bez ciebie wiem.

Rozpięła stanik i, drżąc z oburzenia, poczęła się dalej rozbierać.

— Nieprawdaż, jestem piękna? Może mnie pan zechce pocałować, naturalnie za zgodą męża; sądzę, że i na to da najwyższe swe pozwolenie.

— Czcigodny barytonie! Pozwól, abym z uszanowaniem ucałował jedną z najdzielniejszych kobiet. Wielu uważa mnie za obłąkanego, znam się jednak na ludziach.

Czwororęki spoglądał na dziwaka z wyrazem nieopisanego przerażenia. Milczał, tylko szczęka jego śmiesznie latała we wszystkie strony.

— Szanowna pani! Mąż jej milczy, a więc zezwala. Pozwolę sobie złożyć pocałunek na alabastrowej jej rączce.

Pociąg zwolnił biegu, zbliżając się do stacyi dużego miasta gubernialnego. Wreszcie zatrzymał się.

Nieznajomy ucałował rączki pani Serafiny, zabrał swe rzeczy i, zabierając się do opuszczenia wagonu, rzekł:

— Posłuchajcie mnie, barytonie i ty, kardynale! Pociąg stoi tu pięć minut. W ciągu tego czasu będę stał na peronie z gotowym do strzału rewolwerem w kieszeni. Gdyby który z was odważył się wyjrzeć przez okno wagonu, zastrzelę go, jak zająca. Zrozumiano?

— Nu, niech już pan sobie idzie! — wystękał Sandomirski.

Gdy pociąg ruszył w dalszą drogę, drzwi od przedziału otworzyły się i konduktor wręczył podróżnym bilecik.

Czwororęki wziął go i ze zdziwieniem odczytał: „Przyznajcie państwo, żeśmy się nie nudzili. Był to cokolwiek dziwny, ale niezawodny sposób skrócenia nudów podróży, a miał i ten dobry skutek, iż każdy z nas przedstawił się, jakim jest w głębi duszy. Było nas czworo: głupiec, tchórz, dzielna kobieta i kawalarz. Barytonie, pocałuj ode mnie kardynała!“

Zjazd w Rapperswilu.

(Telegram własny).

Rapperswil, 9 sierpnia.

W sprawie nabycia dubletów przez dra Michała Sokolnickiego rada muzealna uznała zarzuty, podniesione przeciw drowi Sokolnickiemu, za nieuzasadnione i cofnęła uchwałę, zabraniającą mu wstępu do muzeum, a umowę o sprzedaż dubletów obustronnie uznano za nieważną.

Członkowie komisyi fachowej prowadzą w dalszym ciągu swą pracę. Wyrób Rużyckiego „grupę alegoryczną Polski" wyrzucili własnoręcznie pp. Czołowski, Krasiński i Gębarzewski.

Komisya statutowa Rady muzealnej odbyła wczoraj wspólne posiedzenie z delegatami krakowskimi i warszawskimi, na którem zakończyła obrady nad reformą statutu muzeum. W myśl przyjętego projektu Rada muzealna ma się składać z 18 do 21 członków. Muzeum nie śmie zostać przeniesione. Dyrektor nie może być członkiem Rady; ma mieszkać w Rapperswilu. Doroczny zjazd członków muzeum wybiera dwóch członków komisyi rewizyjnej.

Dziś odbędzie się ostateczne posiedzenie Rady muzealnej.

NADESŁANE.

Z literatury i sztuki.

Przekłady dzieł A. Struga. Dzieła A. Struga cieszą się na zachodzie wielkiem uznaniem. Niedawno przełożono na język czeski „Ludzi podziemnych" i dzieło to zachwyca czytelników. Obecnie wychodzą nakładem Hajna w Pradze: „Ze wspomnień starego sympatyka", „W twardej służbie" i „Jutro". Ukaże się również niebawem — przekład holenderski „Dziejów jednego pocisku". Tytuł tego dzieła brzmi po holendersku: „De Geschiederis eener Bom", a poprzedza je studyum tłómacza o autorze. Jednocześnie wyjdą przekłady „Dziejów jednego pocisku" w językach niemieckim (nakład Müllera w Monachium) i francuskim.

Sprawa fałszywej Mony Lizy. Ostatnia afera, która dookoła ukradzionego przed rokiem arcydzieła Leonarda z Luwru, ostatnio w Paryżu się wyłoniła — przedstawia się mimo wszystkie wyjaśnienia dość zagadkowo. Człowiek, który obraz Mony Lizy przyniósł onegdaj do ambasady angielskiej jest, jak zbadano, Anglikiem, a nazywa się Rathborne. Przyniesiony przez niego obraz Giocondy, jest świetnie malowany na niezaprzeczenie bardzo starem drzewie — jednak jest nieco większy niż obraz Mony Lizy, wiszący dawniej w Luwrze. — Trzeba przypomnieć przy tej okoliczności, że istnieje szereg doskonałych kopij obrazu luwryjskiego — i — ba — że nawet niektórzy znawcy wyrażali opinię, iż sławny obraz Luwru jest także tylko znakomitą kopią. Pan Rathborne przedstawia się jako człowiek niedość jasno zdający sobie sprawę z całej afery — jednakże niema powodu wątpić w jego dobrą wiarę. Prawdopodobnie użyli go tylko jako narzędzia jacyś ukryci spekulanci, którzy pragnęli spróbować czy nuż nie uda się zeskamotować premię wyznaczoną za odkrycie względnie za zwrot zaginionej Giocondy. Rathborne nie został uwięziony, jak to w pierwszej chwili mylnie zostało podane. Zostawił on przyniesiony przez siebie obraz w ambasadzie angielskiej do zbadania i obiecał się w sprawie całej na drugi dzień zgłosić. Jakoż przyszedł istotnie — a dowiedziawszy się z wielką przykrością, że znawcy stwierdzili nieautentyczność obrazu zabrał go i niezatrzymywany przez nikogo oddalił się. Przy drzwiach poselstwa czatowali jednakże na niego już dziennikarze paryscy i korespondenci pism europejskich. Chcieli oni z nim natychmiast urządzić interwiew. Rathborne odparł na to krótko: Nie mówię z nikim, dopóki nie zjem śniadania. Właśnie teraz idę na nie. Potem zaś pomyślę, co mam dalej czynić. Z temi słowami oddalił się tajemniczy p. Rathborne i zniknął w ulicach olbrzymiego miasta.

KRONIKA.

Piątek 9 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Przed kongresem esperantystów. Już wczoraj wiele hoteli i sklepów wywiesiło zielone flagi z gwiazdą esperancką.

W gmachu Akademii handlowej czynią się przygotowania do zjazdu.

W dniu wczorajszym przybyło do Krakowa 18 uczestników kongresu, wśród nich: matematyk prof. Carlo Bourlet z Paryża, dr Andrzej Fischer, lekarz z Tyflisu z rodziną, p. Semanow z Charkowa, literatka p. Magdeburg z Kassel i Henryk Fischer z Gałaczu, delegat rumuńskiego ministerstwa rolnictwa.

Sekcya kwaterunkowa rozpoczęła już swe czynności na dworcu kolejowym w specyalnie na ten cel urządzonem biurze. Sekcya ta pracować będzie na dworcu dzień i noc bez przerwy aż do wtorku.

Oficyalni delegaci na kongres. Do generalnego sekretaryatu nadeszły wczoraj oficyalne zawiadomienia o desygnowaniu na kongres następujących delegatów: z ramienia ministerstwa wojny i obrony krajowej podpułkownik Gostomski z Krakowa; Wojciech Kraus z Pragi, delegat miasta Pragi i czeskiej Rady narodowej; Henryk Fischer z Galatz, delegat ministerstwa rolnictwa w Rumunii, Izby handlowej w Bukareszcie i Izby handlowej w Galatz; wreszcie Henry W. Hetzel, delegat rządu stanu Pensylwania. Dalsze zgłoszenia delegatów spodziewane są dzisiaj.

Raut uczestników kongresu odbędzie się w niedzielę 11 b. m. wieczorem po otwarciu kongresu w sali Towarzystwa strzeleckiego. Raut ten, mający na celu wzajemne poznanie się kongresowców i przedstawienie ich twórcy języka, odbędzie się kosztem komitetu kongresu, przy wydatnej pomocy zarządu miasta, przyczem uczestnicy kongresu opłacają po 2 K. Początek rautu o godz. 8½ wieczór.

Za co aresztowany? Policya doszła wreszcie po niepotrzebnej kompromitacyi do przekonania, że Buczacz nie jest siedliskiem anarchizmu i że Schwarz Chaskiel nie jest żadnym Krapotkinem.

Zamiast jednak wypuścić Schwarza i uznać klęskę w tej sprawie, policya nie daje za wygraną i teraz byłego „anarchistę" oskarża o szpiegostwo.

Jak początkowo otaczano całą tę sprawę tajemnicą ze względu na anarchizm, taksamo teraz robi się ze względu na rzekome szpiegostwo.

Jeżeli jednak Schwarz się wybieli z zarzutu szpiegostwa, to proponujemy policyi wznowienie dochodzenia o wykrycie sprawcy morderstwa ze Szlaku. Tu są laury dla policyi, która jednak nie chce po nie sięgać.

Czekamy, jak długo jeszcze będzie się policya bawić w ciuciubabkę i kierować pomysłami domorosłych Holmesów, którzy na grunt krakowski metody policyjne z Rosyi, gdzie nieraz trzyma się miesiącami w śledztwie policyjnem, a nawet latami ludzi i prowadzi się dochodzenia w kierunku wszystkich możliwych zbrodni, a później wypuszcza się ich po niewczasie na wolność.

Cóż na te eksperymenta policyi krakowskiej mówią wyższe władze?

Z teatru ludowego. Benefisowe przedstawienie p. Turskiego, na którem odegraną została oryginalnie przez niego napisana sztuka ludowa na tle stosunków krakowskich „Kolporter", zgromadziło wczoraj w teatrze ludowym bardzo liczną publiczność, dając tem dowód, że p. Turski cieszy się w Krakowie jako artysta i autor ogromną popularnością. Po ukończeniu drugiego aktu wręczono p. Turskiemu wiele upominków, wieńców i kwiatów. „Kolporter" grany był na ogół dobrze i zdaje się, że utrzyma się dłuższy czas na scenie teatru ludowego, ściągając za każdym razem równie licznie publiczność.

Kilka nowych słówek esperanckich. Z okazyi zjazdu esperantystów podaje „Dyabeł" kilka nowych słówek, któreby należało wcielić do słownika esperanckiego specyalnie w odniesieniu do Krakowa. Między innemi:

korona — korono,
sto koron — utopjo,
magistrat — fetoro,
radca miejski — fujaro,
prezydent miasta — aferisto,
wybory — skandaloj,
zasady — guldenoj,
grzeczność — kubano.

Z teatru na wystawie. Dziś odbędzie się w „Wesołej Jamie" premiowy wieczór kabaretowy z nowym programem, którego część główną stanowi „revue" Osta p. t. „W lasku Ida", przedstawiająca pod satyrycznym kątem widzenia stosunki lwowskiego teatru. Autor wprowadza na scenę muzę opery, dramatu i operetki, oraz kandydata na dyrektora teatru w osobie Parysa. P. Kaliciński wystąpi w jednej z najlepszych swych kreacyj, parodyjąc jako p. Nieborowska jednę z kabaretowych śpiewaczek. Z nowemi piosenkami i recytacyami wystąpią pp. Danielewski, Wyrwicz, Zamiłło i Roland. Przy fortepianie p. Stanisław Korwin.

Nowy garaż automobilowy. Przy ul. Smoleńskiej L. 3 zbudowano kosztem kilkuset tysięcy koron olbrzymi garaż na przeszło 50 automobilów. Automobile te mieszczą się w hali, wielkości połowy Sukiennic, w osobnych przedziałach w boku hali znajduje się „lavoir" hydrantowy, służący do mycia wozów. U wejścia do hali urządzono w specyalnej sali warsztat do montowania i reperacyi samochodów; pracuje w nim przeszło 40 monterów. Osobno znajduje się oddział do nabijania

akumulatorów elektrycznych. W suterynach pomieszczono magazyny przyborów automobilowych.

Garaż jest własnością p. Wilhelma Rippera, który wybudował go na wzór zagranicznych garaży.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Cnotliwa Zuzanna".
Sobota: „Cnotliwa Barbara".
Niedziela po południu: „Sprzedana narzeczona" (po cenach dramatu).
Niedziela wieczór: „Wróg kobiet".
Poniedziałek: „Krysia leśniczanka".
Wtorek: Cnotliwa Zuzanna".
Środa po południu: „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale" (po cenach dramatu).

Nowiny lwowskie.

Z „lepszego" świata. Aresztowana pod zarzutem oszustwa żona radcy skarbowego Marya Sz. burzliwą miała przeszłość. Ongiś kasyerka kawiarniana wyszła za urzędnika dyrekcyi skarbu i weszła w lepszą sferę, gdzie bardzo szybko zasłynęła jako awanturnica goniąca za użyciem i zabawą. Z mężem rozwiodła się i zaczęła żyć wesoło, rozbijając się zagranicą po pierwszorzędnych miejscach kąpielowych w otoczeniu złotej młodzieży, która pokrywała wydatki na stroje i eleganckie życie. Minęły piękne dni, znana piękność postarzała wreszcie, wielbicieli brakło, wreszcie pod zarzutem oszustwa została aresztowaną i odstawioną do sądu.

Kradzież w dyrekcyi kolejowej. Śledztwo przeciw Słowikowskiemu o defraudacyi w lwowskiej dyrekcyi kolejowej jest już na ukończeniu, a we wrześniu odbędzie się prawdopodobnie rozprawa. Wysokość zdefraudowanej kwoty dotychczas nie została ustalona, co jest najlepszym dowodem, jaka panuje kontrola pieniężna w dyrekcyi kolejowej. O wynikach śledztwa donoszą pisma:

Jak okazuje się, Sławikowski miał ogromną łatwość popełniania defraudacyi. Mianowicie wielu interesantów nadsyłając pieniądze, dla zmniejszenia opłaty podawało na listach pieniężnych kwoty znacznie mniejsze. Otóż Słowikowski przesyłał do kasy kwotę wykazaną na liście, a resztę zabierał sobie. Wykrycie defraudacyi w tych warunkach było bardzo trudne. Już znacznie łatwiejszy i świadczący o braku kontroli był drugi sposób defraudacyi, a mianowicie defraudowanie rozmaitych sum przy odbieraniu kolejowej poczty pieniężnej na głównym dworcu.

Zdefraudowane kwoty, których prowadził dokładną ewidencyę, przechowując nawet koperty tych listów pieniężnych, pokrywał Słowikowski następnie z dalszych sum, uzyskiwanych znów defraudacyą. Cała manipulacya jego przy tem robi wrażnnie, że łudził się wciąż nadzieją, iż będzie w możności pieniądze zdefraudowane zwrócić. Zdaje się i to także było powodem nader ryzykownych interesów, w których chciał dorobić się majątku. I tak np. kupił dobra ziemskie, posiadając tylko kwotę 10.000 koron, potrzebną na zadatek, który miał przepaść w razie niezapłacenia w terminie całej ceny kupna.

Słowikowski miał dom handlowy produktów rolnych, a jak ten interes prowadził okazuje się z tego, że kupił np. 10.000 korcy kartofli, z czego sprzedał 4000, a reszta zgniła. Na reperowanie takich interesów używał pieniędzy z defraudacyi.

Z kraju.

Z Nowego Sącza piszą nam: Jak wiadomo kupcy otrzymują od Wydziału krajowego bardzo mały procent za sprzedaż soli, więc też niechętnie sól sprzedają. Tutejszy właściciel składu soli Ameisen nie chce zupełnie sprzedawać soli, lecz odsyła do kupca mąki Krisera; ten znów nie chce sprzedać soli, jeżeli się u niego nie kupi mąki. Chłopi są poprostu zrozpaczeni, bo nie mogą kupić soli.

Może Wydział krajowy wglądnie w tę sprawę.

Pod adresem c. k. starostwa w Żywcu. W ubiegłym miesiącu wskazaliśmy na postępowanie fabryki papieru w Sporyszu, która nie zważając na zdrowie całej masy ludności, wpuszcza do Soły płynącej obok fabryki swe odpadki fabryczne, zanieczyszczając tem samem wodę w Sole do niemożliwości. Myśleliśmy, że postępowanie to na skutek naszej notatki, w której wskazaliśmy na to przestępstwo c. k. starostwu skończy się. Tymczasem dnia 6 sierpnia, znowu fabryka papieru zanieczyściła wodę w Sole jakimiś odpadkami, w których przeważał chlor zasmradzający nietylko wodę, ale i powietrze wzdłuż brzegów rzeki.

Czy władza c. k. starostwa, czy władza pana fizyka powiatowego nie sięga do pokoju dyrekcyi „der Saybuscher Papierfabrik in Österreich"? Jeżeli tak jest, to wypadnie nam starać się nieco wyżej o wzięcie w obronę miejscowej ludności.

Wiec chełmski. W niedzielę 11 b. m. odbędzie się w Truskawcu o godz. 5 popol. Wiec chełmski. Wiec odbędzie się pod gołem niebem, w razie niepogody w dużej sali klubu zdrojowego.

Ofiara Popradu. Z Piwnicznej piszą nam: W poniedziałek dnia 5 b. m. około godz. 6 wieczorem poszli kąpać się trzej ślusarze z firmy Stankiewicza we Lwowie, którzy reperują i tarują wagi kolejowe na linii Nowy Sącz-Muszyna. Po przepłynięciu głębszej wody próbowali ponownie płynąć, gdy w tem jeden nazwiskiem Władysław Stefankiewicz, liczący 20 lat, dostał się na głębie i zaczął tonąć. Pospieszyli z łodzią na ratunek dwaj pozostali na brzegu, lecz niestety, nie pokazał się on więcej i utonął. Poszukiwania za tonącym nie dały tego dnia rezultatu, dopiero na drugi dzień, tj. we wtorek około godz. 8 rano robotnik kolejowy Reichert ze stacyi Piwnicznej odnalazł zwłoki Stefankiewicza, które po oględzinach lekarskich przewieziono do kostnicy w Piwnicznej. Utopiony pozostawił matkę wdowę, brata i dwie siostry młodsze, które utrzymywał.

Z zaboru rosyjskiego.

Procesy Andrzeja Niemojewskiego. Departament karny warszawskiej izby sądowej pod przewodnictwem Uljanina, sądził dwie sprawy, wytoczone przeciwko Andrzejowi Niemojewskiemu, redaktorowi „Myśli Niepodległej".

W pierwszej sprawie prokurator domagał się uchylenia wyroku sądu okręgowego, który uniewinnił Niemojewskiego od zarzutu bluźnierstwa przeciwko dogmatom chrystjanizmu w wydanej przezeń broszurce „Bóg Jezus w świetle badań cudzych i własnych".

Proces toczył się przy drzwiach zamkniętych. Po dwugodzinnej rozprawie izba odrzuciła protest prokuratora i zatwierdziła wyrok uniewinniający pierwszej instancyi.

Druga sprawa dotyczyła artykułów Niemojewskiego, wydrukowanych w „Myśli Niepodległej" w r. 1909; w artykułach tych Niemojewski, analizując działalność zmarłego redaktora „Roli", Jana Jeleńskiego, zaznaczył, że zmarły redaktor „Roli" „wiedział o tem, że w ciągu najcięższych okresów, jakie przeżywała Warszawa, artykuły jego niejednokrotnie były denuncyacyami". W tej sprawie sąd okręgowy skazał był Niemojewskiego na dwa miesiące więzienia za oszczerstwo. Obecnie izba sądowa wyrok ten odrzuciła, uznając Niemojewskiego za winnego jedynie obrazy drukiem i skazała go na miesiąc aresztu przy odwachu.

Od zarzutu oszczerstwa Niemojewski został zwolniony.

Ze świata.

Turysta, zastrzelony przez strzelca tyrolskiego. W pobliżu Tryentu znaleziono zwłoki zaginionego turysty studenta Kirschbacha z Drezna. Początkowo sądzono, iż turysta poniósł śmierć wskutek spadnięcia ze skały, po bliższem jednak obejrzeniu zwłok zauważono ranę postrzałową, pochodzącą z karabinu wojskowego. Wdrożone śledztwo wykazało, iż Kirschbacha zastrzelił żołnierz strzelec alpejski, który sądził, iż ma do czynienia ze szpiegiem włoskim. Zbrojny pokój tak denerwuje wszystkie rządy, iż organa jego wszędzie węszą szpiegów — słusznie i niesłusznie, myląc się, często powodują tragiczne wypadki.

Czarna sotnia a sztuka dramatyczna. Pisma rosyjskie donoszą, iż rząd udzielił koncesyę na teatr „Nacyonalistyczny", którego dyrektorem ma zostać osławiony poseł czarnosecinny Puryszkiewicz. Aktorami nowego teatru mogą być jedynie istinnoruscy, a wystawianemi być mają tylko „sztuki" o tendencyi czarnosecinnej. Główną atrakcyą nowego „przybytku sztuki" będzie niewątpliwie znany błazen dumski Puryszkiewicz.

Pięciu Anglików, aresztowanych 3 sierpnia w Eckernförde pod zarzutem szpiegostwa, zostało wypuszczonych na wolność.

Nowy cesarz japoński postanowił 11 letniego następcę tronu wychować w Europie. Przez 4 lata będzie on chodził do szkoły w Anglii, a następnie dokończy studyów w Paryżu i Berlinie.

Szpiegowie kuracyuszek i kuracyuszów. Najnowszym pomysłem i „udogodnieniem" w zdrojowiskach niemieckich i kąpielach morskich są prywatni „detektywi zdrojowi". Ich zadaniem donosić tęskniącym i troskliwym małżonkom o sukcesach kuracyjnych i innych, ich najdroższych pań i panów.

Ciekawe, czy ta pieczołowitość korzystnie wpływać będzie na wyniki leczenia, i o ile jednej i drugiej stronie wyjdzie na dobre.

TELEGRAMY

z dnia 9 sierpnia.

Proces o zamach na Cuvaja.

Zagrzeb. Wczoraj przemawiał prokurator, żądając dla Jukicza kary śmierci przez powieszenie, zaś dla innych oskarżonych więzienia od 1 roku do 20 lat.

Pożar szybów nafty.

Moreny (Rumunia). Źródło nafty, dające dziennie 100 wagonów nafty, zapaliło się. Pożar przeniósł się na dalsze 6 szybów i na 6 rezerwoarów nafty. 1 osoba zginęła, 3 odniosło rany. Szyby są własnością holenderskiego towarzystwa Astra i Mansikle. Szkoda jest ubezpieczona.

Stan oblężenia w Salonikach.

Saloniki. Rozporządzeniem ministerstwa zaprowadzony stan oblężenia dziś został ogłoszony.

Rewolucya w Haiti.

Waszyngton. Departament państwowy otrzymał wiadomość, że miasto Dajabon w San Domingo zostało po 15-godzinnej walce zajęte przez powstańców z Haiti 200 ludzi odniosło rany.

Z Porte au Prince donoszą, że prezydent republiki Haiti Leconte zginął podczas pożaru swego domu. Pożar powstał skutkiem wybuchu magazynu prochu położonego w pobliżu.

MAŁY FELIETON.

JERZY RUSELER.

Potęga purpury.

Pewien król postanowił razu jednego pójść między swój lud. Zrzucił ze siebie purpurowy płaszcz i ubrał się w siwą, nienową już bluzę.

I poszedł.

Miał trzy dziwne bardzo wypadki. Oto najpierw przejeżdżał obok niego wspaniały powóz. Był zupełnie próżny, tylko na koźle siedział woźnica i służący.

— Z drogi! — krzyknął służący do króla.

— Dlaczego mam zejść z drogi? — rzekł rozgniewany król. — Jest ona przecież dość szeroką, a za wami nie siedzi nikt, przed kim miałbym mieć respekt.

— Masz mieć respekt, ty żebraku! — krzyknął woźnica. — To jest powóz króla! I jeżeli się nie usuniesz...

Zamierzył się batem i król musiał zejść z drogi przed swym własnym powozem.

Człowiek w siwej bluzie szedł dalej. Po jakimś czasie przechodził koło jednego okna, w którem wystawiony był biust króla, dzieło sławnego rzeźbiarza. Stało przed niem dużo ludzi, którzy rozmawiali o — nosie królewskim.

— Nie, artysta stanowczo nie podołał swemu zadaniu — mówił jeden z przypatrujących się. — Stanowczo nie podołał. Taki np. nos króla nie jest wcale prostym, tylko z natury już trochę na prawo skrzywionym.

— Nie, na lewo — zawołał drugi — ale w każdym razie jest krzywy.

Człowiek w siwej bluzie nie mógł dłużej wytrzymać.

— Wy się obaj mylicie! — zawołał głośno. — Nos króla jest taki sam, jak mój!

Gdy ludzie te słowa usłyszeli, poczęli się bardzo oburzać. A jeden człowiek, który zawsze miał w sobie uczucie, że każdej chwili powinien być gotowym umrzeć za króla i ojczyznę, zawołał:

— Jak śmiesz coś podobnego mówić? Nasz król ma nos wzniosły, ty zaś masz nos pospolity!

— Tak jest! — krzyczeli drudzy, mający jeszcze gorętszy temperament.

— Obraził majestat! Brać go!

Chcieli się rzucić na niego, lecz drudzy ujęli się za nim, wskutek czego patryoci sami poczęli się wodzić za łby. Skorzystał z tego człowiek w siwej bluzie i wysunąwszy się z bijącego się tłumu, umknął spiesznie.

Człowiek, który zrzucił ze siebie purpurę, szedł dalej. Za miastem zobaczył mały domek, stojący samotnie. Przy tym domku znajdował się ogródek, w którym mąż bił swoją żonę. Na to król nie mógł się patrzeć spokojnie. Przyskoczywszy więc, wyrwał brutalowi kij z ręki i zapytał surowo:

— Dlaczego bijesz swoją żonę?

— To cię nic a nic nie obchodzi! — krzyknął mąż. — To jest moja żona, a to jest mój ogród. Wynoś się!

— Pokażę ci zaraz, czy mnie to co obchodzi, czy nie! — zawołał z gniewem król.

I wziąwszy kij w rękę, począł nim okładać złoczyńcę. Żona zaś, widząc męża w tak nieprzyjemnem położeniu, poczęła krzyczeć i wołać o pomoc. Przechodził właśnie stróż bezpieczeństwa, który słysząc kobiece krzyki, przystanął i gburowato zapytał:

— W imieniu króla! Co się tu dzieje?

— Niech dyabeł weźmie twego króla! — zawołał człowiek w siwej bluzie, doprowadzony do ostateczności. — Ja robię tu sprawiedliwość, a ty będziesz mi jeszcze przeszkadzał?

— On wmieszał się w nasze sprawy małżeńskie — rzekła żona. — Aresztujcie go natychmiast!

— To nic mnie nie obchodzi — odpowiedział stróż bezpieczeństwa — ale on obraził święte imię naszego króla. Muszę go zamknąć.

Usłyszawszy to król, zamknął się i nie chciał wyjść. Ale że tamten miał miecz, a on nie miał nic, musiał pójść ze stróżem bezpieczeństwa, który go zaprowadził do więzienia. Tam przyprowadził go przed zarządcę, któremu opowiedział wszystko. Król widząc, że sprawa bierze obrót dla niego niepomyślny, wyjął z kieszeni pierścień z wspaniałym kamieniem i pokazując go zarządcy, zapytał:

— Czy znasz go?

Zarządca odpowiedział:

— O pierścieniu słyszałem. To, co się na nim świeci, jest gwiazdą nocy, pierścień zaś należy do króla.

— Tak jest — rzekł z godnością człowiek w siwej bluzie. — Ja jestem właśnie królem!

— Ty miałbyś być królem? — zawołał zarządca. — Ja znam dobrze świętą twarz naszego króla. Jesteś prostym złodziejem, niczem więcej! Dawaj tu pierścień!

Odebrano mu pierścień i założywszy na ręce kajdanki, rzucono go do ciemnego lochu. Zarządca więzienia zaś pospieszył czemprędzej z pierścieniem do pałacu królewskiego, spodziewając się sutej nagrody. Przybywszy tam, opowiedział o wszystkiem komendantowi gwardyi przybocznej. Ten począł szukać króla, ale go nie znalazł. Znalazł tylko porzuconą przez niego purpurę. Nie wiedząc, co ma o tem myśleć, wziął płaszcz królewski na ramiona i udał się z zarządcą do więzienia. Tam zdjęto więźniowi kajdanki i przyprowadzono go przed oblicze komendanta gwardyi.

— Czy jest to król? — zapytał zarządca komendanta.

A ten odpowiedział:

— Nie, tak nie wygląda żaden król.

Tego już było więźniowi za dużo. Zdjął swoją siwą bluzę, odrzucił ją na bok, a potem wyrwawszy komendantowi purpurę, ubrał się w nią.

Jak piorunem rażeni rzucili się wszyscy na ziemię i zawołali:

— Łaski, łaski!

Mieli uczucie, jak gdyby im kto nóż wbił w serce.

— Wstańcie! — rozkazał król. — Daruję wam życie, ale o tem, coście dzisiaj widzieli i słyszeli, niechaj się nikt nie dowie!

Następnie wrócił do swego pałacu. Nauczył się dużo owego dnia; ale siwej bluzy nigdy już odtąd nie ubrał.

Listy z kraju.

Bochnia, 8 sierpnia.

Spółka propinacyjna a burmistrz.

Przed dwoma laty, kiedy słynna propinacya galicyjska miała być zniesioną, cieszyła się ludność bocheńska, że nareszcie zniknie z rynku obydna buda pijacka, ziejąca spirytusowe wyziewy na cały rynek, usuną się gdzieś na przedmieście ci mili goście propinacyjni, wystawający dniami i nocami przed budynkiem propinacyjnym, bawiąc publiczność pijackimi dowcipami.

Ale jakże rozczarowaną była bocheńska publika, kiedy 1 stycznia 1911 r. zobaczyła w propinacyi i przed propinacyą tych samych gości, a nawet i tych samych szynkarzy. Propinacya, która już nie miała istnieć, funkcyonuje dalej w całej pełni, a jak się to stało, opowiem.

Ze względu na opinię publiczną, która nie chciała widzieć więcej w budynku miejskim wyszynku, nie miał odwagi szanowny magistrat z drem Maissem na czele wydzierżawić wspomnianego lokalu na szynk i już groziło niebezpieczeństwo, że dawna propinacya rzeczywiście z Bochni zniknie. Aby złemu zaradzić, wyszukano inny sposób. Nie można było wydzierżawić budynku propinacyjnego p. Hofstädterowi na szynk wprost, bo mieszczanie tutejsi robiliby krzyk, więc podsuwa się p. barona Götza, niemą ozdobę Koła polskiego, który wynajmuje go na skład piwa okocimskiego; ten zaś od stępuje budynek Hofstädterowi, a ten znów za zgodą a może i za radą burmistrza dra Maissa dzierży jakąś koncesyę szynkarską na przedmieściu i otwiera szynk w dawnej propinacyi. Zamiast składu piwa istnieje nadal ta sama propinacya. Zmiana nastąpiła tylko ta, że zamiast dawnego napisu „Propinacya“ pojawia się u góry napis „Handel win“. Wewnątrz jednak nie widać pijących wino, ale wódkę, arak, piwo itp. specyały.

I dziwimy się bardzo nie burmistrzowi Maissowi, bo ten jest adwokatem, ale cieszącemu się w Bochni najlepszą opinią p. staroście Żelewskiemu, że i on nie widzi, czy też nie chce widzieć, że w budynku, który gmina wydzierżawiła na skład piwa, na którym widnieje napis „Handel win“, sprzedaje się wódkę, piwo i różne trunki z wyjątkiem wina, chociaż ani Götz, ani Hofstädter, ani też nikt inny koncesyi szynkarskiej na ten lokal nie otrzymał.

Nie na tem koniec. Szanowna spółka propinacyjna myśli i o tem, aby obecny stan bezprawia i nadal zatrzymać. Chociaż kontrakt dzierżawy budynku propinacyjnego kończy się dopiero za lat 10. wnosi już bar. Götz o dzierżawę tego budynku na dalsze 10 lat, Nuchim Hofstädter proteguje tę sprawę swoim sposobem, a burmistrz Maiss łamie kopie w magistracie i Radzie miejskiej, aby tę sprawę koniecznie przeprowadzić. Musimy nadmienić i to, że gmina dzierżawi obecnie, i nadal chce wydzierżawić budynek propinacyjny p. Götzowi czy też Hofstädterowi za 4000 K rocznie, a inni szynkarze daliby już teraz 12.000 K. Co zaś zmusza p. Maissa do takiego pospiechu, aby tę sprawę załatwić ze szkodą biednej gminy o 10 lat wcześniej, odgadnąć łatwo. Dr Maiss wie dobrze o tem, że jego panowanie nad Bochnią kończy się nareszcie za parę miesięcy, więc chce jeszcze zrobić ten interes na ostatek. Hofstädter wie też z pewnością, że nowa Rada i nowy burmistrz zapewne nie ścierpią podobnej gospodarki majątkiem miejskim i propinacyę wyrzucą z Rynku, dlatego chcą załatwić tę sprawę o 10 lat wcześniej, aby znów jeszcze na dalsze 10 lat obecny stan bezprawia przedłużyć.

Mamy jeszcze tyle zaufania do pp. radnych miejskich, że choć na ostatek przejrzą na oczy i nie pójdą w tym wypadku za radą p. Maissa, bo przecież ich obowiązkiem jest nie służyć Hofstädterowi, ani Maissowi, ale dbać o dobro miasta.

Pan dr Maiss powinien też o tem wiedzieć, że i tak zostawi smutną pamięć po swoich długoletnich rządach, bo miasto zaniedbane i zadłużone; zostawi dużo szynków, ale bardzo mało szkół i powiedzieć sobie może na ostatek „mam już dość“.

Sprawy partyjne.

Z życia lwowskiej organizacyi P. P. S. D. Kanikuła, dająca się odczuć z każdym dniem więcej mało wpływa na żywe tętno życia w organizacyi robotniczej lwowskiej.

Robotnik nie ma wakacyj. Jego wakacyami to strejk, bojkot, bezrobocie. To też nic dziwnego, że sierpień nie uspasabia go marząco; na robotnika nie woła nic ze złotych pól, z zielonych łąk, z szumiących lasów i w blaskach słońca skąpanych gór.

W głębi duszy tylko chyba wspomnienia lat dziecinnych odezwą się z cicha — ale nie wrócą te dni swobody, jak nie wróci młodość sama!

Przykuty życiem do bruku miast, nieoderwie go od niego słotny listopad, ani słoneczny sierpień, jednostajnie układa on życie proletaryusza w mieście i jednostajna i ciągła musi być jego walka o chleb i prawo.

To też wre zjazd w organizacyi zawodowej i politycznej.

W ostatnich tygodniach odbyło się szereg zgromadzeń poufnych, na których omawiano sprawę organizacyi politycznej w myśl uchwał ostatniego kongresu. Robotnicy odczuwają bardzo potrzebę organizacyi w okręgach wyborczych, w których ogniskowałoby się życie partyjne, postanowiono zatem pracować, by organizacyę takie powołać do życia. W pracy tej wielkie usługi mogłaby oddać socyalistyczna młodzież uniwersytecka, robotnicy liczą, że znajdzie się dużo chętnych.

Poza tem omawiano sprawę prasy, przy tym punkcie z naciskiem podkreślono agitacyę za „Głosem“, który jak był tak jest i nadal najlepszym wyrazem naszych potrzeb, jakoteż i najlepszą bronią w naszej walce.

Omawiano również sprawę podatku partyjne-

go, do tego punktu uchwalono energiczne rezolucye, w których zebrani wyrażają opinię, że tylko płacący podatek partyjny ma prawo nosić zaszczytne miano towarzysza partyjnego.

Komitet miejscowy na czas kanikuły nie przestał także działać; na ostatnim posiedzeniu bardzo licznem uchwalono urządzić zabawę partyjną w ogrodzie przy ulicy Grodeckiej naprzeciw dworca Czerniowieckiego w niedzielę 11 sierpnia. Agitacyę za licznym udziałem prowadzi komitet bardzo energiczną, to też mamy nie płonną nadzieję, że na zabawie znajdzie się cały uświadomiony Lwów robotniczy.

Konferencya w Borysławiu. Dnia 4 sierpnia odbyła się konferencya zarządów grup zawodowych Borysławia i Tustanowic, wraz z delegatami komitetów P. P. S. D., U. P. S. D. i Ż. P. S. D. Na porządku dziennym były sprawy: 1) Agitacya i organizacya; 2) Budowa domu robotniczego; 3) Wybór komisyi zawodowej; 4) Wnioski i interpelacye.

Obecnych z głosem decydującym było 30 towarzyszy, oraz jako gość, delegat egzekutywy U. P. S. D. tow. Skibiński.

Na przewodniczącego wybrano tow. Michała Głaża, sekretarzem tow. Skibińskiego. Do pierwszego punktu referował tow. Jaroszewski. W obszernym referacie ujął obecne położenie robotników w przemyśle naftowym, wskazał na koncentrujący się kapitał, a ztąd wynikającą większą zależność robotnika od kapitału, że robotnicy chcąc uchronić się od dalszych redukcyi płac powinni stworzyć silną organizacyę, zdolną odeprzeć każdy atak ze strony kapitału. Sprowadzanie misyi katolickich przez pracodawców, oraz zakładanie organizacyi katolickich, miało nie co innego na celu, jak odciągnięcie robotników od organizacyi socyalno-demokratycznych, i oddanie ich w ręce reakcyjnych organizacyi katolickich. Organizacye zawodowe podczas akcyi o 8 godzinny czas pracy, zajęły trzecie miejsce pod względem ilości zorganizowanych towarzyszy w Galicyi. Chcąc dalej zwiększać kadry zorganizowanych towarzyszy i obsłużyć je pod względem administracyjnym i agitacyjnym, do tego niezbędnem jest ustanowienie sekretarza na zagłębie naftowe, jako stałego urzędnika partyjnego. W tym celu należy zwrócić się do komisyi krajowej i państwowej z żądaniem ustanowienia sekretarza na zagłębie naftowe z siedzibą w Borysławiu.

Po referacie tow. Jaroszewskiego zabierali w dyskusyi głos tow.: Skibiński, Josefsberg, Błaż, Sikorski i inni. Po wyczerpującej dyskusyi przyjęto szereg wniosków w sprawach organizacyi i agitacyi, a między innymi wniosek o ustanowienie sekretarza zawodowego na Podkarpacie z siedzibą w Borysławiu, celem zredagowania tego żądania, wybrano komisyę z 5 towarzyszy.

Wobec spóźnionej pory dalszy ciąg konferencyi odłożono do 11 b. m.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu P. P. S. D.** odbędzie się w piątek 9 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się w piątek 9 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu własnym. Uprasza się członków zarządu o niezwłoczne przybycie.

* **Staraniem grupy murarzy w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 11 sierpnia w ogrodzie p. Goldberga w Czarnej Wsi wielka zabawa ludowa. Program: 1. Muzyka salinarna z Wieliczki. 2. Kosz szczęścia. 3. Loterya fantowa. 4. Gra amerykańska. 5. Kręgielnia amerykańska. 6. Różne inne niespodzianki. Początek zabawy o godz. 2 po południu. Wstęp 50 h.

Komunikaty lwowskie.

* **Zabawa partyjna towarzyszów lwowskich** odbędzie się w niedzielę 11 sierpnia o godz. 3 po południu w ogrodzie przy ul. Grodeckiej naprzeciw dworca czerniowieckiego za domkami kolejowymi. Program zabawy bardzo urozmaicony, bufet w własnym zarządzie. Wszyscy towarzysze i towarzyszki w zabawie tej, z której dochód przeznaczony jest na cele partyjne, powinni wziąć udział.

W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną niedzielę 18 sierpnia.

* **Organizacya zawodowa robotnic i robotników tytoniowych w Winnikach** urządza w ogrodzie „Nowy świat" wielki festyn ludowy, połączony z zabawą taneczną w niedzielę 11 sierpnia. Początek zabawy o godz. 2 po południu.

* **Biura stow. kraj.** i grupy Związku Centralnego Lwów 95 oraz redakcya i administracya „Robotnik Kaflarski" przeniesione zostały na ulicę Zieloną l. 4.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1916).